

Wydawnictwa rok VI
Dnia 8 stycznia 1928 r.

Nr. 227

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głos Prawdy“.

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

T Y G O D N I K

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

WIELKI POJEDYNEK MIĘDZY St. ZJEDNOCZONEMI A ANGLJĄ O PANOWANIE NA MORZACH

NIEDYSKRECJE:

Blok wyborczy mniejszości narodowych	18
„Zwarjowana pchła”	„
Europa w przededniu wyborów.	„
Cygaro pokoju w Hawanie.	„
Faszyści obawiają się wyludnienia Włoch	„
MILITARYZM AMERYKAŃSKI A HASŁO „WOLNOŚCI MÓRZ”— <i>T. Gruszeński</i>	19
„REPUBLIKA PROFESORÓW”— <i>P. Czapski</i>	20
WASZYNGTOŃSKA BIBLIOTEKA KONGRESOWA— <i>Michał Godlewski</i>	21

„GŁOS PRAWDY” LITERACKI.

Stefan Żeromski— <i>Henryk Drzewiecki</i>	23
Szczęście, A kiedy cicho...— <i>Zofja Rościszewska</i>	24
Jak zostać pisarzem — <i>m.</i>	25
Dwie Wiosny— <i>jk.</i>	27
U Bolszewików	„
Z literatury czeskiej i słowackiej— <i>M.</i>	28
Kronika Literacka	28
Koszalki opałki— <i>JIM.</i>	„
Odpowiedzi Głosu Literackiego	29
Wśród czasopism	30
Nowości wydawnicze	31

NIEDYSKRECJE.

BLOK WYBORCZY MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH pęka pod naporem własnych sprzeczności wewnętrznych. Inicjatorzy jego znaleźli się w wielkim błędzie, przypuszczając, iż uda im się powtórzyć eksperyment z r. 1922. Od tego czasu nietylko nastąpiła konsolidacja państwa, nietylko zmienił się po przewrocie majowym stosunek szerokich warstw ludności obcojęzycznej do rządu, lecz w łonie mniejszości narodowych posunął się znacznie naprzód proces zróżnicowania społeczno-ideowego. Rezultat zabiegów p. Grūnbauma i jego przyjaciół jest nader oplakany: Z karczocho zamierzonego bloku odpada coraz to inny liść. Odeszła cała lewica, zarysowuje się rozłam wśród żywiołów mieszczańskich. Jedynie „Undo“ część sjonistów i nacjonalisci niemieccy oraz litewscy pozostali wierni blokowi. Lecz i wśród sjonistów z Kongresówki świta spóźniona myśl o popełnionym błędzie. „Nasz Przegląd“ zatrąbił na odwrót. Doszedł nareszcie do przekonania, że kalkulacje mandatowe nie odpowiadają w tym wypadku interesowi polityki narodowej żydów polskich. Nawołuje do utworzenia odrębnego bloku żydowskiego. Maluczko, a ludzie z pod znaku p. Grūnbauma pozostaną sami na placu. Gdy w swoim czasie zwracaliśmy uwagę na całą niedorzeczność tej polityki z punktu widzenia samych żydów, nazywano to terrorem. Ale fakty dowodzą słuszności naszej tezy i teraz po niewczasie zrozumieli to wreszcie ci żydzi, którzy upatrywali zbawienie swe w sojuszu z irredentą. Po cóż więc był ten krzyk i zgrzytanie zębami? Wolno utyskiwać z powodu istotnie niedoskonałej i krzywdzącej pewną ilość obywateli ordynacji wyborczej, tak samo jak można być przeciwnikiem taryf celnych. Dla sfer niezadowolonych otwarta jest droga do legalnej walki o ich zmianę. Lecz podobnie jak kontrabanda nie jest środkiem na złą ustawę celną, również i blok z irredentą w nadziei otrzymania większej ilości mandatów nie należy do godziwych sposobów walki z krzywdzącą ordynacją wyborczą. Są to rzeczy zbyt jasne, by wymagały jeszcze dowodzenia.

„ZWARJOWANĄ PCHŁĄ“ nazwał p. Waldemarasa jeden z dzienników francuskich. Ten niezbyt pochlebny epitet jest jednym z długiego szeregu podobnych mu, którymi obrzuca prasa europejska premiera litewskiego. Nieustanne a nieobliczalne ukąszenia ze strony obecnego dyktatora Kowieńszczyzny mogą wyprowadzić z równowagi nawet najcierpliwszych. Ostatnie wypadki p. Waldemarasa, który niewiele sobie robi z decyzji genewskiej, dowodzą, jak dalecy jesteśmy jeszcze od prawdziwych stosunków pokojowych z dzisiejszym rządem litewskim. P. Waldemaras znowu zaczął bredzić o Wilnie. Nie chce podobno rozpocząć rokowań z Polską, dopóki nie uda mu się „zaanektować“ przynajmniej teoretycznie Wilna wprowadzając miasto to do nowej konstytucji litewskiej, jako stolicę Litwy Kowieńskiej. W argumentacji swojej ucieka się przytem do tego rodzaju „kwiatków“, iż tytuł własności do Wilna opiera na dziedziczeniu go po rządzie carskim via Sowiety. Tak brzmią doniesienia prasy kowieńskiej. Jeżeli zgadza się to z prawdą, piękne rokowania z kontrahentem o sposobie rozumowania, jeżeli nie zbliżonym do owadów,

to w każdym razie bardzo zwarjowanym, nie wróżą wielkiego sukcesu.

EUROPA W PRZEDEDNIU WYBORÓW! Rok nowy pełen będzie sensacyj politycznych, większe bowiem kraje parlamentarne Europy przechodząc będą okres wyborów do izb ustawodawczych,—gorączki, trawiącej organizm państwowy, i na szereg lat decydującej o obliczu politycznym kraju. Dotąd ustalone zostały terminy wyborów tylko w Polsce (4 marca) i Francji (22 kwietnia). W Niemczech nie osiągnięto jeszcze porozumienia w sprawie terminu rozwiązania Reichstagu i rozpisania nowych wyborów. Gdy niektóre partie polityczne nalegają, aby Reichstag został rozwiązany natychmiast po uchwaleniu budżetu, centrowcy żądają przyjęcia ustawy o reformie szkolnej, na mocy której wpływy kościoła w szkole niemieckiej wzrosną, oraz zatwierdzenia projektu nowego kodeksu karnego. Stanowczo sprzeciwiają się tym zamiarom ludowcy, którzy liczą na lepszy wynik wyborów, o ile nastąpią one przed reformą szkolną i pod hasłem jej obalenia. Z drugiej znów strony lewicy niemieckiej zależy na wykorzystaniu podczas kampanji wyborczej wynik wyborów do parlamentu francuskiego, które według wszelkiego prawdopodobieństwa dadzą przewagę elementom bardziej radykalnym i pacyfistycznym. Będzie to najlepszym argumentem dla obalenia nacjonalizmu niemieckiego. Jeśli więc dojdzie do porozumienia pomiędzy partjami niemieckimi i Reichstag rozwiązany zostanie tylko po uchwaleniu budżetu, nowe wybory odbędą się zapewne nie wcześniej, jak w maju. W Anglii opozycja przygotowuje się ze zdwojoną energią do walki o mandaty, kwestja jednak rozwiązania parlamentu nie jest jeszcze aktualna i całkowicie uzależniona jest od decyzji leaderów konserwatywnych.

CYGARO POKOJU W HAVANIE wypalić mają ludy amerykańskie pod przewodnictwem osobistym prezydenta Coolidge'a. Stany Zjednoczone zręcznymi posunięciami dyplomatycznymi przygotowują się do kongresu, który odbędzie się za kilka tygodni. Zbliżenie z Meksykiem zapoczątkował Lindbergh swym śmiałym lotem; ostatnio zaznaczyła się poprawa stosunków w ulgach, udzielonych przez rząd meksykański amerykańskiemu przemysłowemu, w zamian za co Stany Zjednoczone zniosły zakaz eksportu broni do sąsiedniej Republiki. Pacyfikacja Nikarangu, mającej wyjątkowe dla Stanów znaczenie ze względu na swą sytuację geograficzną, znalazła swój wyraz w poparciu przez amerykańców kandydatury liberała na prezydenta Republiki, jakkolwiek dotąd liberałowie uchodzili za najzagrożalszych wrogów interwencjonizmu amerykańskiego. W ten sposób Stany Zjednoczone unieszkodliwiły dwóch swych największych przeciwników na kongresie. Nie grożą im zatem przykre niespodzianki na Kubie. W Havanie będzie panowała cisza i spokój, a wszyscy niezawodnie tak zatańczą, jak im Coolidge zagra.

FASZYŚCI OBAWIAJĄ SIĘ WYLUDNIENIA WŁOCH; alarmujący artykuł umieścił „Popolo d'Italia“, konstatujący na podstawie cyfrowych danych, że przyrost

ludności we Włoszech w ostatnich czasach stale zmniejsza się. Jeśli tak dalej pójdzie, melancholijnie zaznacza dziennik faszystowski, za lat 20 nie będzie już żadnego przyrostu. Mussolini postanowił więc rozpocząć walkę z „neomaltuzjanami”. Poza znanymi już przepisami nowego kodeksu karnego, dotyczącego pewnych praktyk lekarskich wprowadzone zostaną wysokie premje pieniężne dla rodzin, liczących większą ilość dzieci. Alarm prasy włoskiej ma jednak tę dodatnią stronę, że bezwiednie dla partji rządzą-

cej odkrywa jedną z bolączek regim'u faszystowskiego; jest nią staranne ukrywanie przed zagranicą kryzys finansowy, jaki obecnie — pomimo głośnych reklam o panującym dobrobycie — ludność Italji przechodzi. Wywołana przez stabilizację lira drożyzna, obniżenie płac, dochodzące w niektórych gałęziach przemysłu do 20 procent, ogólny kryzys ekonomiczny, zmuszający masy robotników i rolników do emigracji za ocean, — oto są przyczyny grożącej faszystowskim Włochom depopulacji.

MILITARYZM AMERYKAŃSKI A HASŁO „WOLNOŚCI MÓRZ”.

Stosunek Ameryki do Europy po wojnie stanowi paradoksalną niespodziankę dla tych wszystkich, którzy od wielkiej zaatlantyckiej Rzeczypospolitej po udziale jej w wojnie oczekiwali pokojowego współdziałania za starym światem w jego trudnych sprawach i troskach powojennych. Naza jutrz po zawarciu pokoju Ameryka odsuwa się od współnictwa z koalicją, odrzuca udział w traktacie wersalskim i w Lidze Narodów, odmawia ratyfikowania traktatu gwarancyjnego dla Francji, który już podpisał Wilson, wreszcie w sprawie długów europejskich zajmuje postawę twardą i nieustępliwą. Najwidoczniej opinja zamorskiej Rzeczypospolitej czuje się względem Europy czemś zawiedzioną i urażoną. W swej niewielkiej rozmiarami, lecz pełnej głębokich myśli książeczce historyk i socjolog włoski G. Ferrero *) poświęca tej sprawie cały rozdział i wyjaśnia rację oraz znaczenie pretensji amerykańskiej.

Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny pod hasłem obrony wolności mórz. Ale zasadę tę obok Niemiec pogwałciła także Anglja, zawieszając faktycznie wolną żeglugę na neutralnych morzach i zmuszając interesowane państwa do poddawania się wydanym przez nią przepisom. Ostra korespondencja dyplomatyczna, jaka z tego powodu toczyła się pomiędzy obu mocarstwami anglo-saskimi, nie pozostawia żadnej wątpliwości co do zdania amerykańskiego o blokadzie angielskiej. Zgodnem staraniami koalicji powiodło się te rozdzwęki utrzymać w tajemnicy, a wkrótce zagłuszyły je odgłosy przedwojennego zatargu z Niemcami.

W imię swej zasady Stany Zjednoczone powinny były wypowiedzieć wojnę zarówno Anglji jak i Niemcom. Było to oczywiście ze względów praktycznych niemożliwe i Ameryka musiała wybierać, którego z gwałcicieli uznać za wroga, a którego za sprzymierzeńca. Wybór w ówczesnych okolicznościach był tak łatwy i naturalny, że w opinji europejskiej wogóle zatarło się poczucie, iż Ameryka ową wolność mórz traktuje na serjo i nie uważa tylko za pretekst do wojny z Niemcami. Chociaż więc Wilson w swych orędziach wciąż mówił o wolności mórz i postawił ją w liczbie znanych 14-u punktów, polityka i opinja koalicyjna nie przy-

kladała do jego postulatu większej wagi i niemal go lekceważyła. Gdy miała się nim zająć konferencja pokojowa, Lloyd George zwrócił się do prezesa jej Clemenceau z zapytaniem, czy bez floty angielskiej i jej blokady koalicja dałaby sobie radę z Niemcami. Skoro z jego strony nastąpiła odpowiedź w sensie sugestji premiera angielskiego, zsunięto drażliwą kwestję z porządku dziennego konferencji i pominięto ją całkowicie. Oficjalny powód wojny nie znalazł rozwiązania ani uwzględnienia w końcowym akcie zwycięstwa. Amerykę, zwracającą się do Kongresu ze swą pretensją, odprawiono z kwitkiem.

Ferrero, który w końcu 1918 roku bawił w Londynie, przytacza znamienne anegdotę, jaka wtedy kursowała nad Tamizą. Prezydent Wilson, nie mogąc dojść do ładu z ministrami i admirałami angielskimi, zagroził, że wsiada na swój okręt i wraca do Ameryki. Na to jeden z admirałów angielskich nawpół żartem rzuca słówko: „o ile my pozwolimy”. Socjolog włoski nie ręczy za prawdziwość powyższej wersji, ale dodaje, iż jeżeli nawet została zmyślona, to w każdym razie wyraża rzeczywistość symboliczną.

W tem oświeteniu postępowanie Ameryki po wojnie staje się przynajmniej w części zrozumiałe. Zwycięska koalicja zsolidaryzowała się z Anglją przeciw żądaniu Ameryki, nic też dziwnego, że ta ostatnia składa odpowiedzialność za poniesione fiasko i na jej lądowych sprzymierzeńców. Z jakiej racji — pyta Ferrero — miałyby darować Anglji i jej współdłużnikom pożyczone sumy? Czy po to, ażeby Anglja zbudowała sobie za te pieniądze jeszcze więcej krążowników na ewentualną blokadę i tamowanie handlu morskiego Stanów Zjednoczonych?

Bez wolności mórz, nie może być pewnego i bezpiecznego pokoju na świecie. Odrzucenie tak ważnej i istotnie pokojowej zasady przez kongres głoszący pacyfikację ogólną, pokazało obłudę zebranej w Wersalu dyplomacji i w znacznej mierze przesądzało o charakterze i wartości jej zbiorowego dzieła.

Ameryka ze swej strony odsunęła się od Europy, lecz nie zapomniała o tym postulatcie morskim i bynajmniej go się nie wyrzekła. Skoro nie mogła go poprowadzić w porozumieniu z Anglją, zamierza dojść do tego celu niezależnie od niej a nawet, jeżeli zajdzie konieczność, — wbrew niej. Już na konferencji waszyngtońskiej Ameryka zdezonizowała Anglję z jej panującego stanowiska, odebrała jej berło „królowej mórz”. Było to wszakże

*) G. Ferrero, „L'unité du monde”, Paris,

zwycięstwo raczej teoretyczne niż praktyczne, gdyż zasada parytetu ze Stanami Zjednoczonymi, na którą Anglja musiała się zgodzić, miała się stosować tylko do wielkich okrętów bojowych, i nie dotyczyła ani krążowników ani innych mniejszych statków. A wiadomo, że w blokadzie i w operacjach, mających na celu zabezpieczenie dróg morskich, największa rola przypada krążownikom.

Tezy Ferrera są wcześniejsze od najnowszych aktów polityki waszyngtońskiej w dziedzinie morskiej. Tem większą wagę ma zgodność tych aktów z poglądem socjologa włoskiego. W ubiegłym roku odbyła się z inicjatywy Waszyngtonu konferencja trzech największych państw morskich, na której Ameryka domagała się rozciągnięcia zasady parytetu także na liczbę krążowników. Anglja nie chciała się na to zgodzić i konferencja nie dała pozytywnego wyniku. Odpowiedzią ze strony Ameryki był nowy program flotowy, ogłoszony na schyłku starego roku. Poszedł on znacznie dalej, niż przewidywano w prasie europejskiej; właśnie co do krążowników program ten jest zakrojony na potworne rozmiary. Ameryka nie chce uleść w najmniejszym zakresie supremacji Anglji i staje z nią otwarcie do wyścigu. Nie myśli w danym razie poddać się ograniczeniom blokadowym i chce przynajmniej dla siebie zachować „wolność mórza“, której nie mogła uzyskać w traktacie, podpisanym przez Wilsona.

T. Gruzewski.

„Republika Profesorów“.

Problemy intelektualne i społeczne Francji współczesnej. — Nowe prądy, nowe wartości. — Zwycięstwo prowincji nad Paryżem.

Dwie książki wydane jednocześnie u Grasset'a ukazały się kilka dni temu na pułkach księgarskich: „La trahison des clercs“ przez S. Benda i „La Republique des professeurs“ przez Albert Thibaudet'a.

Wydawca naumyślnie wypuścił je razem. Treściowo książki Bendy i Thibaudet'a są całkiem różne, pierwsza traktuje ogólnie problem stosunku elity umysłowej współczesnej do polityki, druga mówi o radykalizmie i demokracji Francuskiej, ale w duchu swoim stanowią one pendant—jako kategorycznie sobie przeciwstawne.

Benda zaciekle zarzuca współczesnej elicie intelektualnej *zdradę* moralności i etyki przeddziejowej i przednarodowej, zarzuca wszystkim od Barres'a do Jerzego Sorel'a że wywyższyli przemijające ponad nieprzemijające, że służą tylko na to by wszystkie grzechy narodów i klas do których należą wywyższać i tendencyjnie dzielić, przeciwstawić im Chrystusa, Sokratesa, Spinozę, których cały patos był w przeciwstawieniu „Królestwa tego świata“. Książka jest bardzo ciekawa, pełna słusznych zarzutów, wielkiej erudycji, ale i pewnych zbyt łatwych uogólnień i zbyt tendencyjnych zestawień. Wyczuwamy w niej jedną nutę charakte-

rystyczną: pogardę dla świata realnego, który zawsze będzie antytezą czystej prawdy, kult abstrakcyjnej ponad materialnej etyki.

Czytając jego namiętny atak czujemy że przeciw Bendzie byłiby wszyscy nasi romantycy, którzy, czcząc wieczne wartości, za cel swego życia uważali „zdobywanie Duchów—i Państw na ziemi“.

Jak by się obruszył Benda na Mickiewicza, gdyby znał jego zdanie z przemówień w College de France z 1845 r.:

„Nie dość w duchu być wielkim człowiekiem... trzeba żeby taki wielki duch jak św. Franciszka miał na ziemi taką wielkość, jak Dzingis-Chan“.

* * *

Książka Thibaudet'a, bardziej ograniczona w temacie, jest zasadniczym przeciwieństwem kierującej idei Bendy.

Thibaudet kocha Francję, kocha demokrację francuską, czuje się z nią związany więzami krwi i idei, i mówi o problemach społecznych, o wyborach, o kartelu lewicowym nie jak pogardzający rzeczywistością zapatrzony w abstrakcje uczony ani też jak wyzuty z ducha materialista, ale jak ten, który umie dojrzeć wieczne zagadnienia na drobnym odcinku swej ojczyzny i bieżącego dnia.

Nie poza narodem, ale po przez naród trzeba tworzyć wartości i pojęcia wszechludzkie.

Thibaudet znany krytyk i pisarz francuski jest autorem *Des princes lorrains* (pisząc tę książkę miał na myśli Poincarego i Barres'a). Gwałtownie przeciwny okupacji Rhury—widział w zwycięstwie Kartelu w 1924 r. jedyną możliwość wyjścia Francji z honorem z sytuacji. Tylko to, jego zdaniem umożliwiło utrzymanie autorytetu Francji w Lidze.

Zwycięstwo Kartelu zastało Thibaudet'a w Londynie i „na tamtym brzegu“ powstał pomysł tej książki.

Jest to pół listu, pół dialogu Republiki Profesorów.

Tą Republiką jest według autora Francja i w zwycięstwie „profesorów“: Herriot'a, Painlevé, i Bluma'a widzi Thibaudet najbardziej charakterystyczny wyraz tej republiki.

Autor twierdzi, że cały układ sił terazniejszych we Francji—pochodzi z epoki procesu Dreyfusa. Tam trzeba szukać tej wysokiej temperatury, w której się urodzili działacze i politycy francuscy. *Od tego czasu personel rządzący* nie nie zmienił we Francji, nawet wielka wojna nie miała tu tego wpływu co sprawa Dreyfusa, która była powodem prawdziwej *rewolucji prowincji*.

I jeszcze uwaga na boku:

Od czasu jak arja wieśniaków w 71 roku zdławiła komunę paryską, Paryż, według Thibaudet'a, ma we Francji, jak tego jeszcze chcieli Zyrondyści osmdziesiątą trzecią część wpływu. Po przez wybory nie Paryż a prowincja rządzi Francją i dlatego nie wielkie i kłopotliwe gazety paryskie, ale szare i potężne, jak *Depêche* gazety prowincjonalne mają wpływ decydujący. Nie Paryż, a Lyon stolica prowincji była ojczyzną *Cartel des Gauches*.

Zwycięstwo profesorów po przez „rewolucję“ prowincji odbyło się w okresie walk Dreyfusow-

skich. Większość wielkich pism paryskich była przeciwna rewizji procesu ale na prowincji walkę wygrał *nauczyciel ludowy*, „uczony“ przeciw szlachcicowi, i księdzu który przeważnie pomimo ostrzeżeń papieża Leona XIII brał także udział w walce po stronie nacjonalistów.

Rozdział Kościoła od Państwa walka z kongregacjami — to wszystko było w pewnej mierze skutkiem nastrojów, wytworzonych przez sprawę Dreyfusa. Żeby zrozumieć wielki wpływ nauczycielstwa we Francji, trzeba z Thibaudet'em przyrzyć się tej elicie profesury, tym wielkim cichym pracownikom którzy oblicze teraźniejszej Francji stworzyli. Byli wśród nich ludzie tak czystej próby jak Lagneau, którego duchowym spadkobiercą jest teraz Paul Desjardin.

Ci ludzie mający pewne pokrewieństwo duchowe z protestantami we Francji tworzyli coś w rodzaju świeckiego kleru.

Thibaudet wskazuje na rysę w gmachu Francji która dzieli go na dwie części—już nie podział między szlachtą a mieszczaństwem, a między mieszczańinem a *chłopem*. Do głosu we Francji dochodzi chłop, syn ubogich rodziców i on narzuca jej swoją ideologję i swój styl.

Jak z bruku paryskiego urodził się błyskotliwy styl Micheleta, tak z roli wyrósł długi ciężki—ale jakżeż piękny styl Peguy, który zginął w 14 roku w obronie Paryża, ale którego działalność pisarska w Cahiers Verts i osobista przedewszystkiem wśród nauczycielstwa dotychczas daje się odczuć.

Dużo niezmiernie ciekawych rzeczy mówi Thibaudet o Barres'ie o tym ideologu tradycji. Idąc od porażki do porażki (Balanżysm, Dreyfus) bronił on straconych pozycyę nacjonalizmu przeciw coraz to nowym z ziemi wyrastającym radykałom. Aż sam kiedyś powiedział autorowi tej książki „Je-crois que la France est radicale!“

Thibaudet nie jest zapatrzony w ludzi dawnego kartelu Des gauches jako w jedynych przedstawicieli Francji, stawia on im szereg zarzutów, ale widzi ich wielkie jeszcze możliwości, pomimo porażki finansowej, zwycięstwa Poincaré, pomimo że ekonomika idzie „zawsze na prawo“.

Według autora tej książki radykali francuscy mają wiele jeszcze do zrobienia, ale na to by mogli mieć siłę i patos muszą mieć jakąś własną „mystykę“ jak to nazywa Thibaudet używając słów Peguy.

Główne punkty które powinni radykali wysunąć na czoło swej akcji to *popieranie akcji Ligi Narodów*, na zewnątrz, a na wewnątrz Ecole Unique, Thibaudet wchodzi w szczegóły programu nauczania, analizuje szereg braków i trudności w demokracji współczesnej, poświęca cały rozdział poszukiwaniu rozwiązania problemu władzy i kontroli.

Rzucając tę garść wrażeń które wyniosłem z czytania książki Thibaudet'a nie omówiłem nawet połowy najbardziej aktualnych kwestyę poruszonych przez autora. Każdy, kto zna Francję współczesną i interesuje się problemami demokracji powinien tę książkę sam przeczytać.

Pisana ona jest przez obywatela najbardziej

demokratycznego w Europie kraju, niema w niej ani śladu taniej demagogji.

Jest nie tylko dla Francuzów ale i dla nas Polaków wysoce aktualna.

Paryż, w styczniu 1928.

J. Czapski.

Waszyngtońska biblioteka Kongresowa.

Jeżelibyśmy założoną w 1475 roku Bibliotekę Narodową w Paryżu, liczącą ogółem 3,500,000 książek i skatalogowanych broszur, postawili na pierwszym miejscu, pod względem liczby posiadanych egzemplarzy bibliograficznych, a bibliotekę British Museum—na drugim, to na trzecim miejscu znalazłby się wtedy młoda, bo w r. 1800 założona Biblioteka Kongresowa Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie.

Ta najmłodsza, a jednak trzecia z rzędu, co do swojej wielkości biblioteka, powstała nie jak inne, zazwyczaj biblioteki, z darów lub inicjatyw poszczególnych jednostek, lecz z uchwały kongresu.

Gmach tej biblioteki znajduje się na wzgórzu noszącym nazwę Kapitolu, w Waszyngtonie o kilkaset metrów od Białego Domu, siedziby prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i miejsca zebrań kongresu.

HISTORJA BIBLIOTEKI.

Założona w roku 1800 biblioteka, kosztem 5,000 dolarów, składająca się jeszcze z niepokazanej, bo 3,000 liczby tomów uległa po dwunastoletnim istnieniu zagładzie. Opuszczające Stany Zjednoczone wojska angielskie podpaliły bibliotekę, która na skutek tego całkowicie spłonęła.

Po tym pożarze Amerykanie zakupili prywatną bibliotekę Tomasza Jeffersona, która kiedy doszła do liczby około 60,000 tomów również uległa w roku 1851 pożarowi.

Po tym pożarze jednak, Amerykanie drogą składek, w niedługim przeciągu czasu, na nowo zakupili mniej więcej te same książki, które uległy spaleni.

Ofiarność i zrozumienie potrzeby posiadania biblioteki, tak była wielką u Amerykanów, że już w roku 1886 zorientowano się, że dotychczasowy gmach jest zamały i nienadaje się na bibliotekę. W roku tym na na zasadzie uchwały rządu postanowiono wybudować specjalny gmach mający pomieścić olbrzymie liczby książek pochodzących po większej części z prywatnych ofiar i zapisów. W r. 1897 budowa ogniotrwałego gmachu została całkowicie wykończoną. Budynek najlepiej dostosowany do tych celów kosztował 6,000,000 dolarów i pod względem uprzystępnienia szerokim warstwom korzystania z książek, pozostawił za sobą bibliotekę paryską i londyńską.

ZAWARTOŚĆ BIBLIOTEKI.

Obecnie biblioteka posiada przeszło 3,500,000 książek, broszur i różnych druków pomniejszych. Kilka milionów, dotychczas ściśle nie zsegregowanych, rękopisów pisanych we wszystkich językach, około pół miliona map i liczący 400,000 egzemplarzy dział ikonograficzny.

Biblioteka ta zwiększa się niemal codziennie, a to z racji obowiązkowego dostarczania przez wydawców po dwa egzemplarze wszelkich wydawnictw graficznych. Poza to na zasadzie umowy pomiędzy innymi państwami następuje wymiana, która przynosi miesięcznie bibliotece kongresowej około tysiąca egzemplarzy. Poza to przedstawiciele biblioteki, przebywający we wszystkich większych miastach Europy, pilnie śledzą działalność wydawniczą w tych państwach, na które mają zwracać uwagę, skupują nowe wydawnictwa, przedstawiające dla swojej biblioteki wartość. Poza to rządy poszczególnych stanów dostarczają również wydawnictw z ich krajów.

Biblioteka rozporządza oczywiście znacznymi funduszami przyznanymi jej przez kongres, które wykorzystuje na utrzymanie licznej personelu bibliotekarskiego i zakup książek.

W roku 1926 biblioteka zakupiła 24,625 książek. Dary prywatne wyniosły w tym roku 18,121 egzemplarzy, od rządu centralnego i rządów poszczególnych stanów 14,910 sztuk, czyli razem przez rok 1926 biblioteka kongresowa powiększyła się o 57,656 książek. Liczba książek oczywiście rośnie proporcjonalnie.

Specjalny dział posiadają dzienniki, które drogą wymiany na amerykańskie, lokalne pisma przesyłane są z całego świata do biblioteki kongresowej. Zasługuje na uwagę sposób konserwowania pism. Łatwo niszczące się arkusze pism, obklejane są z obu stron specjalną, przezroczystą kalką, bardzo trwałą, nieutrudniającą czytania, a jednak doskonale konserwującą liche, przeważnie drzewny papier z jakiego drukowane są dzienniki.

Naogół dział prasy przedstawia się więcej niż imponująco jak na nasze europejskie stosunki. Biblioteka otrzymuje miesięcznie przeszło 10,000 egzemplarzy dziełników, tygodników i miesięczników drukowanych w najrozmaitszych językach kuli ziemskiej. Pokój prasy jest w ten sposób urządzone, że swobodnie pomieścić może w nim jednocześnie 200 osób. Biblioteka posiada 70,000 tomów oprawnych, wszelkich pism.

Biblioteka najobficiej zaopatrzoną jest w dzieła z dziedziny historii, nauk społecznych i politycznych, bibliografii. Zbiory te podzielone są na działy, z których na pierwszym miejscu po prasie należy postawić dział prawny.

Dział ten zawiera 214,701 tomów, z czego 400 tomów, obejmujących kompletnie prawo niemieckie, zakupionych zostało w roku zeszłym. W zakres tego działu wchodzi propedeutyka prawa, historii itd. W dziale tym znajduje się kompletny zbiór ustaw i przepisów prawnych jeszcze z czasów kiedy Stany Zjednoczone nie były samodzielnym państwem, lecz kolonią angielską.

Z pomiędzy innych działów, ten może dział jest najbardziej uczęszczanym przez czytelników. Rekrutują się oni przeważnie z prawników i studentów, oraz urzędników państwowych i municypalnych.

Dział, który powinien najbardziej może zainteresować nas, Polaków, dział slawistyczny, nie może się jednak poszczycić wielką liczbą książek polskich. W dziale tym dominują książki rosyjskie, ofiarowane bibliotece w roku 1907 przez rosjanina Judina.

Judina dar wyniósł 80,000 tomów.

Na uwagę zasługuje również, rosnący może najbardziej dział semicki. Powiększanie się tego działu należy tłumaczyć większym zrozumieniem posiadania takiego działu, przez Żydów całego świata, od innych narodowości. Również wynika to być może z tego, że finansjera żydowska rozporządza większymi funduszami propagandowymi. Dział ten w roku zeszłym wzrósł o 500 książek, nadesłanych przeważnie przez ofiarodawców. Te ostatnie książki dotyczą się przeważnie hebrajszczyzny. Dział ten powstał również jak i slawistyczny z ofiary Jakóba Schifa, który bezinteresownie, w latach 1914 — 1915 ofiarował swoje olbrzymie zbiory bibliotece.

Liczna kolonja żydowska i rosyjska w Stanach Zjednoczonych nie może się uskarżać na brak książek pisanych w ich rodowitych językach. Nie może tego powiedzieć liczna kolonja polska w Waszyngtonie. Z polskich eksponatów zasługujących na uwagę zasługują fotografie, w ilości 25 sztuk, które przedstawiają widoki z Polski. Fotografie te jednak nie znajdują się w dziale slawistycznym, tylko w ikonograficznym, obejmującym przeszło 400,000 sztuk najrozmaitszych obrazów, rysunków, sztychów, fotografii i wszelakich reprodukcji. Również do działu tego wchodzi książki dotyczące sztuk plastycznych. Lwia część działu ikonograficznego pochodzi od znanego kolekcjonera i malarza amerykańskiego Pennela.

Dział muzyczny posiada mnóstwo oryginalnych utworów znanych kompozytorów. Ostatnio w roku zeszłym za wielką sumę pieniędzy udało się zarządowi biblioteki nabyć 26 własnoręcznie napisanych przez autora sławnych „Fug“ — Bacha sonat, dotychczas jeszcze nie drukowanych, ani nie granych. Dział ten posiada największą liczbę autografów znanych muzyków, oraz pierwsze i najwcześniejsze wydania utworów Beethovena, Haydna, Wagnera itd. W dziale tym znajduje się przeszło milion nut wraz z tekstami oper, tekstów i dzieł dotyczących historii muzyki i techniki muzycznej.

Również rosną prawie z dniem każdym działy techniczne, które może nie imponują pod względem starości, lecz przedstawiają w sobie dorobek fizyko-techniczny całego świata.

Dział ten również cieszy się wielką liczbą czytelników, gdyż Amerykanie jak wiadomo specjalnie interesują się wynalazkami, budową maszyn, jednym słowem postępem technicznym.

ORGANIZACJA BIBLIOTEKI.

Jako prawie najnowsza z pomiędzy wszystkich bibliotek świata, biblioteka Waszyngtońska, zbudowana jest według długotrwałych doświadczeń architektonicznych i higienicznych. Główna sala czytelniana może wygodnie pomieścić 1000 osób, które bezpośrednio mogą korzystać z 15,000 tomów znajdujących się w pobliżu. Są to przeważnie najrozmaitszego gatunku encyklopedje, umieszczone celowo, w jak najbardziej dostępnych miejscach.

Do innych książek, w poszczególnych działach dochodzą bardzo sprytnie pomyślane przyrządy, poruszane elektrycznością, mogące, przy minimum wysiłku, dostarczyć żadaną książkę, chociażby z jak najwyższej położonej pulki.

Dawniej biblioteka ta dostępną była jedynie dla parlamentu i senatu, obecnie jednak, korzystać z niej może każdy, posiadający minimum 16 lat ukończonych.

Wypożyczanie książek jest jednak utrudnione, a to ze względu na zbyt wielką liczbę amatorów. Książki do domu, zabierać mogą tylko senatorzy, członkowie rządu, sędziowie i dziennikarze, którym to ostatnim w każdej pracy rząd stara się pomóc jaknajwydatniej. Kierownik, jednak biblioteki, nie jest ograniczony martwym paragrafem przepi-

su, tak jak by to było gdzieindziej, lecz może pozwolenia wypożyczenia książek udzielać i innym osobom, wymagającym tego chwilowo.

Każdy może otrzymać do przegładnięcia, każdą żadaną książkę, nawet o ile życzy tego sobie na kilka dni. Dla tych, którzy pragną z książek korzystać przez pewien czas, istnieje specjalny stół, znajdujący się w każdej czytelni.

Ze specjalnych pokojów korzystają senatorowie i posłowie.

Oczywiście, że mimo napozór wielkiej swobody istnieje wciąż nadzór nad wypożyczającymi książki. Dedektywi biblioteczni czuwają i biada takiemu komuś, co by się ośmielił np. pisać coś na książce, nie mówiąc już o tak licznych u nas „rekinach“, wycinających z pożyczanych książek ustępy ich interesujące.

Jak widzimy, biblioteka Kongresowa, będąca już po 127 letnim istnieniu trzecią na świecie, zakasuje przypuszczalnie wkrótce swoim ogromem istniejącą lat 450 Narodową bibliotekę paryską i liczącą lat 178-bibliotekę przy British Muzeum w Londynie, tak jak New-Jork, w roku bieżącym zdołał przerosnąć swoją wielkością stolicę old England. dotychczas największą w świecie.

Michał Godlewski.

„GŁOS PRAWDY” LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO.

Stefan Żeromski.

Elegje i inne pisma literackie i społeczne. Przygotował do druku Waclaw Borowy. Warszawa, wydawnictwo J. Morkowicza, 1928; str. VIII i 425 i 2 nl.

„Elegje“ to rzuty myśli i majsterstwa, wspomnienia o ludziach, utrwalone ślady wystąpień, obruszeń i słusnych gniewów—ocalone przed zapomnieniem troskliwą ręką d-ra Waclawa Borowego. Pozna się zawsze Żeromskiego po tej najcharakterystyczniejszej cesze, opancerzającej jego okres — po opływającej zdanie intymności. Jest coś ze spowiedzi, żarliwej, drapieżnej i „demonicznej“ w nieustannym przybliżaniu uczuciom, przedmiotom.

Ów ton spowiedzi inną ma jeszcze u Żeromskiego, społeczną formę. Z racji swojego w narodzie stanowiska, które było nieodłącznie społeczne, właśnie towarzyskie i zrzeszone, musiał stale występować w najróżnorodniejszych sprawach jako rzecznik, obrońca i oskarżyciel. Godna podziwu jest ofiarność, z którą rzucał swój czas, pracę i nazwisko na szalę każdej polskiej sprawy. A poczuwał się do osobistej odpowiedzialności za wszystko, cokolwiek się w Polsce działo, a zwłaszcza w Polsce niepodległej. Jest to więc znów mimikryzacja polskiego prometeizmu.

Ale prometeizm ten stanowi dla Żeromskiego podstawę rodzącej się nowej formy społecznej, mianowicie zrzeszeń inteligencji („Bicze z piasku“) ludzi ducha i w imię ducha walczących. Czyli zakon dla walki z szatanem, związek prometeidów.

Życie więc społeczne Żeromskiego podporządkowuje się dwum nakazom: szczerości i wzniosłości. Szczerość prometejska człowieka, który reprezentuje naród, jest jego punktem ogniskowym. Obowiązek wzniosłości narzuciła Żeromskiemu jego pasja historyczna. Żaden ze współczesnych mu pisarzy (z wyjątkiem Brzozowskiego i Wyspiańskiego) nie walczył tak zawzięcie o dostojność stojącej się chwili, o dostojność historycznego gestu. Zmusiłoby to niejednego do powtarzania się, ale Żeromskiego ratowała jego „demoniczność“, jego inwencja psychologiczna. Pod tym względem podobny jest do Anatola France'a, acz zasadniczo jednocześnie odeń różny, bo nie ma zmysłu dla ironii historycznej.

Może wskutek charakteru materiału: względnie krótkich ustępów o bardzo różnym tematycznie obliczu, „Elegje“ są jakgdyby skrótem drogi życiowej autora. W swej pracy publicystycznej Żeromski stosował stale pewien „sposób“, — nie skąpił autobiograficznej relacji. Dzięki temu szereg ogłoszonych rzeczy, szczególnie „wspomnienia o współ-

czesnych", robi wrażenie pamiętnika. W tych, tętniących werwą i humorem zdaniach niema już nic z arcyzmu, z cyzelatorstwa, z okresu pozostaje tylko najbardziej konieczna dla opisu proza, przypominająca wielokrotnie fakturę „Syzyfowych prac". Najserdeczniej napisane są wspomnienia o Henryku Bukowskim, jednym „z głównych fundatorów, opiekunów i dobrodziejów" Muzeum Narodowego w Rapperswilu, którego Żeromski poznał czasu swej w niem pracy bibliotekarskiej— oraz o Marjanie Abramowiczu. Nie wspomnienia, ale portrety, które możnaby nazwać patetycznymi wizerunkami, rozumiejąc patetyczność jedynie jako metodę, sposób określania uczuciowy, szeroko-płaszczyznowy, sposób, który się obecnie nazywa syntetycznym.

We „wspomnieniach" daje Żeromski ujście swej namiętności i umiejętności życia towarzyskiego. Przedwojenny, konspiracyjny Kraków i emigracja z Królestwa, później emigracyjna Szwajcarya, postaci, sylwetki, nazwiska, przebrzmiały potok życia na nowo pryska przez te karty.

Ton w pewnej mierze dramatyczny ma „Wspomnienie" o spotkaniu Stanisława Wyspiańskiego z Józefem Piłsudskim. „W marcu 1905 r. w grupie „spiskowców, której przewodnikiem był Józef Piłsudski, powzięty został zamiar tworzenia wojska polskiego". Odezwę, wzywającą naród do składania ofiar na broń dla przyszłej armji miał podpisać Bolesław Limanowski, Karol Lewakowski, Stanisław Witkiewicz. Żeromski miał przekonać Wyspiańskiego o konieczności podpisania odezwy. Wyspiański, ciężko już podówczas chory, zgadza się. Wyciągając odrazu praktyczne konsekwencje, ofiaruje szereg obrazów, oraz proponuje odbić w kamieniu litograficznym sto tysięcy egzemplarzy swego rysunku Matki Boskiej Częstochowskiej na sprzedaż wśród chłopstwa i rzemieślników.

„Gdy wyszedłszy stamtąd, podażyłem na ulicę Szlak do mieszkania Józefa Piłsudskiego, i gdy opowiedziałem, co usłyszałem, i zdałem dokładną sprawę z tego zetknięcia się z iskrą wielkiego słońca, usłyszałem mocny, istic żołnierski śmiech spiskowców. To oni, „frakcja rewolucyjna"—mieli w wielkich masach przemycać do Królestwa Matkę Boską Częstochowską!

„Wyobraźcie sobie — mówił przywódca, taki przysmak dla naszych esdeków i lewicy: frakcjonści taszcza tajemnie i z wielkimi sekretami Matkę Boską...

„Jednakże nazajutrz Józef Piłsudski z dwoma towarzyszami zakolatał do drzwi cichej pracowni Stanisława Wyspiańskiego“.

Z beletrystycznych utworów, zamieszczonych w „Elegjach" najpiękniejszy jest „Wilga", niemal poemat prozą o śnie córeczki na tle rosistego, letniego poranka i śpiewu wilgi. — Dalej jakgdyby żywcem wykrojony z „Syzyfowych prac" — „Wybieg instynktu". Trzebaby zresztą po kolei wymieniać wszystkie tytuły opowiadań.

Wydanie „Elegij" jest może równoznaczne z wydaniem syntetycznej biografii. Cały Żeromski jako człowiek, zawarty jest w tym tomie. Może właśnie dlatego, że to są przeważnie aktualja, nie-reprezentatywne marginesy twórczości, nieprzezna-

zione przez samego autora (poza niektórymi) do zbiorowych wydań, a jednak do tego predystynowane. Wszechwładny czar rzemiosła Żeromskiego spaja w jedno te ku różnym celom biegnące stronic.

Henryk Drzewiecki.

Szczęście.

*Szczęście codzień topniało jak w ogniu wosk —
Umierało od szarzyzny, od czasu, od trosk,*

*Szczęście codzień topniało jak lód cienki na rzecze,
Niedorzeczne, niewspółczesne, szczęście kobiece.*

A kiedy cicho...

*A kiedy cicho i lampa przy łóżku zgaszona,
Ból mnie znajdują i mocno zamyka w ramiona.*

*Dusza struchlała jest jak w żelaznej obręczy —
Jutro zdradzieckie—a przeszłość słodczą męczy...*

*Płyną godziny i noc jest nieskończona,
Powieki ciężką, poduszka od łez słona —*

*We śnie twe usta mówią niedobre słowa,
Od których płaczę i boli o świcie głowa —*

*We śnie twe usta i przykuwają i grożą,
I wszystko razem na ziemi jest ciężką karą bożą*

Zofja Rościszewska.

Monografia o Goszczyńskim.

Częste to i znamienne zjawisko w historii literatury, zresztą nie tylko naszej, iż twórczość niektórych poetów doczekuje się w niedługich odstępach czasu wielokrotnych nawet, źródłowych ujęć syntetycznych, podczas gdy twórczość innych, choćby znamienitszych leży niemal odlegiem lub rzucona jest na pastwę przyczynkarzy. Do twórców, których doniosła rola w życiu literackim ubiegłego stulecia, długo nie znajdowała monograficznego zobrazowania, należał Seweryn Goszczyński. To też na szczególniejszą uwagę z pośród wydanych ostatnio prac historyczno-literackich zasługuje praca dr. Bogdana Suchodolskiego p. t. Seweryn Goszczyński. Życie i dzieła (1801—1830, stanowiąca część pierwszą zamierzonej całości), zwłaszcza, iż jest ona równocześnie dokumentem owocności wysiłków około kształcenia kadr nowego pokolenia przeciwników naukowych w Uniwersytecie Warszawskim.

Wobec niedostateczności dotychczasowych badań, przedewszystkiem jednak ze względu na różnorodność i bogactwo dążeń Goszczyńskiego „przedślonienie rozwoju duchowego poety: jego wyrazu w czynach i poezjach" jako też wyznaczenie poecie miejsca w życiu literackim ubiegłego stulecia, sta-

nowiło zadanie trudne, wymagające samodzielnej postawy wobec nasuwających się problemów.

Autor, w przeświadczeniu, iż dotychczasowe badania nad Goszczyńskim najdalej posunęły się w zakresie analizy biograficzno-psychologicznej, uwagę swą skoncentrował na problemach litewskich, kładąc szczególny nacisk na analizę estetyczną utworów zwłaszcza „Zamku Kaniowskiego”, celem wysnucia jaknajwszechstronniejszej charakterystyki wyobraźni twórczej poety.

Oparte na tych przesłankach ustosunkowanie się autora do przedmiotu znalazło swoje odbicie w rozplanowaniu książki, której jedną trzecią stanowi zaobserwowanie życia i twórczości Goszczyńskiego do 1830 r., dwie trzecie zaś wszechstronna analiza „Zamku Kaniowskiego”.

Analiza ta to najciekawsza i najbardziej wartościowa część dzieła d-ra Suchodolskiego. Przyjął do niej autor z dużym przygotowaniem estetycznym, z bystrością sądu, wreszcie ze znacznym wyrobieniem metodycznym. Wnikliwy rozbiór owej powieści ukraińskiej ukoronowany został wynikami których zestrzelenie złożyło się głównie na zarys syntetycznej sylwetki poety w omawianym okresie. Być może iż sylwetka ta byłaby wypadła pełniej a nawet nieco odmiennie, gdyby autor równą sumę wysiłku był włożył w część pierwszą swej pracy przedewszystkiem zaś w bogatsze zobrazowanie kolegi życia poety. Ale jak to z rozplanowania całokształtu oraz z konstrukcji rozbioru „Zamku Kaniowskiego” wynika historyczne nastawienie nie jest właściwe umysłowości autora. Powodowały nim dyspozycje teoretyczne i analityczne; ulegając im, stworzył wzorowo głęboko ujęty rozbiór utworu poetyckiego.

Pod względem stawiania i rozwiązywania problemów wieje z kart książki d-ra Suchodolskiego ożywczy, nowatorski prąd, świadczący o samodzielności i wyzwoleniu się z oków tradycyjnego sposobu patrzenia na dzieło poetyckie. W świetle powyższych wartości, zarzuty jakieby można postawić książce o Goszczyńskim usuwają się w cień. Pewne niedociągnięcia można będzie uzupełnić w następnym tomie monografii, który winien się niebawem pojawić.

Tadeusz Sterzyński.

Jak zostać pisarzem?

Znany pisarz rosyjski, autor głośnych w swoim czasie w całej Europie „Wyznań Lekarza”, napisał niedawno ciekawą pracę, p. t.: „Czego trzeba, by zostać pisarzem?” Książka jego jest jakgdyby przewodnikiem i doradcą dla tych wszystkich, których trawi powyższe zagadnienie. Wśród powodzi sensacyjnych a płytkich elukubracji — zwłaszcza w literaturze niemieckiej, gdzie istnieją setki podręczników z tytułami: „jak napisać dobrą (!) powieść”, „jak zostać dramaturgiem”, „jak osiąść sławę poety” — rzecz Weresajewa może oddać dużą przysługę młodym piórom, rozpaczliwie poszukującym drogowskazu.

Cóż, przedewszystkiem, mieć trzeba — zdaniem Weresajewa? Przedewszystkiem mieć trzeba to, czego się ani nie kupi, ani czego nauczyć się nie można: *talent*.

„Przedewszystkiem i poza wszystkim — mówi Weresajew — nie można się nauczyć być pisarzem artystą — trzeba się nim urodzić. Poetae non fiunt, sed nascuntur... To samo mówił inny wielki pisarz rosyjski, Turgeniew, „Najważniejsze — mieć talent”. Ale talent to tylko nasienie, które, by wzeszło, rozwinęło się — potrzebuje *sprzyjających* warunków. Są one zewnętrzne i wewnętrzne.

Zatem potrzebuje każdy talent *pewnej materialnej* beztroski. Weresajew stwierdza, że cała nieomal wspaniała realistyczna powieściowa literatura rosyjska jest dziełem materialnie niezależnych pisarzy (Tołstoj, Turgeniew, Gonczarow, etc.), że nędza społeczna nieomal nic prawdziwie wartościowego nie dała piśmiennictwu. Talent może się rozwijać tylko w warunkach beztroski, przy pewnej swobodzie duchowej, przy braku przygnębienia — a cóż może stworzyć człowiek niewolnik, zabity pracą zarobkową, czujący stale wiszące nad sobą jarzmo nędzy? Nic!

A teraz warunek *wewnętrzny*. Należy mieć, zdobyć, osiąść, wywołać swe własne oblicze duchowe. To warunek sine qua non. Z kilku strof odróżni się Puszkina od Lermontowa, z kilku zdań — Tołstoja od Dostojewskiego, Gogo a od Czechowa. Każdy z nich ma swe charakterystyczne oblicze duchowe, którego nie da się przypisać komu innemu”. Każdy z nich żyje swem własnym, nienaśladowanym życiem wewnętrznym i każdy z nich jest sobą samym. To jest podstawą ich oryginalności.

Oryginalnym, zresztą, jest każdy człowiek. Tylko ludzie przytępi, powierzchowni skarżą się na brak „ciekawych” ludzi. Dla pisarza każdy człowiek jest i musi być ciekawym i oryginalnym. Pascal mówi: „im bardziej ktoś jest mądry, tem więcej wykrywa on oryginalnych ludzi; tylko ludzie tłumy nie są zdolni widzieć różnic pomiędzy ludźmi”. Przeto pisarze prawdziwi cenią duszę każdego człowieka, i są zdolni wyczuć i kochać otaczające go życie. Goethe w wierszu „Samopoczucie” mówi: „kimkolwiek jesteś — nie jesteś wyjątkiem — tyś pełny człowiek!” Walt Whitman mówi: „kimkolwiek jesteś — rękę ci kładę na ramię, nikt sprawiedliwym ku tobie nie był i ty sam k'sobie nie byłeś... Ja widzę cię tam, gdzie nikt cię nie widział”.

Musset woła: „Piję z małej szklanki, ale ta szklanka jest moja!”

O to chodzi. Kto chce być pisarzem — musi „pić z własnej szklanki”. Niech to będzie nawet nie szklanka, tylko mały kieliszek — ale musi to być *własny*. Wtedy, nawet z takim małym kieliszkiem, masz prawo zasiąść do stołu wspólnie z Homerem, Eschylosem, obok Danta, Szekspira, Goethego, Puszkina, Mickiewicza, Ibsena.

Powiecie tu może: „Być sobą! Cóż w tem trudnego? Trudno być nie sobą. Ale być sobą — to rzecz najłatwiejsza”. Bynajmniej — mówi Weresajew — Per Gynt Ibsena przez całe życie „był

sobą“, a dopiero pod koniec życia przekonał się, iż był „guzikiem bez uszka“. Poznał, że „był nie samym sobą, jeno był z siebie samego zadowolonym“. Cóż więc znaczy „być sobą“? Być sobą — to *rozwinąć w sobie te możliwości*, które masz w sobie, a które są zniekształcone, wypaczone środowiskiem, wpływem otoczenia i własnym lękiem wobec duchowej swej samoistości!

Cóż nie pozwala nam „być sobą“? Brak *ufności* w swe siły, niedowierzanie własnym przeżyciom, nastrojom. Prawdziwy artysta, pisarz rzeczywisty, niema tej nieufności, nie wstydzi się wobec siebie samego. Wierzy w prawdę swej duszy. Takim był np. Tolstoj w genialnych i nowych opisach wojny. Pisał po swojemu. To też Flaubert czytając „Wojnę i pokój“ krzychał z zachwytu: „Nowy Szekspir, nowy Szekspir!“

Pisz tak jak widzisz, jak czujesz, choćby to były dziwactwa. Tolstoj pisał „o niebieskim koniu“, „o liljowym piesku“. Czemu? Bo tak widział. Homer, stary Homer, pisze o „odwadze muchy“. Mucha jest niemniej, a może więcej odważną od lwa. Przyjrzyjcie się jej tylko. Unikać wszakże należy naśladownictwa, mimo że nawet najwyżsi ulegali naśladownictwu. Mickiewicz początkowo naśladował Byrona. Petrarca i Boccaccio naśladowali Virgiljusza, acz sami mieli nie mniejsze talenty od tych, których naśladowali. Nie naśladowuj, ale staraj się być *tak doskonałym*, jak twe ulubione wzory prozy i poezji. Nie naśladowuj Verharena, ale bądź sam jak Verharen! Studuj mistrzów, nie bądź dyletantem, czytaj wiele, jaknajwięcej. Flaubert mówił, że aby być pisarzem „trzeba połać ocean ksiąg i wyrzucić go z powrotem“...

Sam proces twórczości literackiej — jest rzeczą wiele skomplikowaną. Börne napisał kiedyś artykuł „Sztuka stania się w trzy dni oryginalnym pisarzem“: „Weź kilka arkusików papieru — mówi Börne — i przez trzy dni pisz bez żadnej przesady, bez napuszoneści, o wszystkim, co ci przyjdzie do głowy, o sobie, o Goethem, o wojnie tureckiej, o swej żonie, a po trzech dniach przekonasz się, jakie oryginalne masz myśli w głowie. Oto na czem polega sztuka stania się w 3 dni oryginalnym pisarzem“. Jest to najodpowiedniejsza, najpewniejsza droga dla każdego pisarza, jeno że od pisarza wymagamy bardziej niezwykłej i subtelnej życiowej szczerości, większej zdolności mówienia tego, co się myśli...

Proces twórczy jest czemś wiele skomplikowanym. Praca twórcza odbywa się w podświadomej dziedzinie ducha ludzkiego, i jest wyrazem właśnie tego podświadomego „wewnętrznego“ stosunku jego do życia i śmierci, który nieraz dla samego pisarza jest czemś niejasnym, kolidującym z jego mózgowymi poglądami i przekonaniem. Dlatego to bywa, że wspaniały artysta nie raz nie jest w stanie nie tylko wytłumaczyć swego dzieła, ale nawet go zrozumieć!... O tem mówi Sokrates. „Chodziłem do poetów — powiada — pytałem, co chcieli powiedzieć. Ale wszyscy inni ludzie lepiej mi mogli to wytłumaczyć, niż sami poeci. Nie tworzą mądrością swych dzieł, jeno jakąś przyrodzoną zdolnością, jakoż i w odurzeniu. Żadna krytyka,

żadna logiczna argumentacja nie pokona w pisarzu-artystę jego własnej logiki i swobody tworzenia... I ta jedynie swoboda oraz sumiennosc wobec własnych przeżyć, wobec głosu duszy artystycznej, przeprowadzić może pisarza wśród Scylli i Charybdy: braku wiary w siebie, i niezachwianej pewności siebie. Wypowiedzenie siebie, wyrażenie najtajniejszej swej treści, swej jaźni — oto istotne zadanie twórcy, oto tajemnica twórczości. „A wszystko inne — to tylko literatura (Verlaine).“

Dwie grupy ludzkie dotychczas niewyraźnie niecałkowicie wypowiedziały się w sztuce. Pierwsza to — kobiety. We wszechświatowej literaturze jedynie może Sapho wyraziła istotę kobiecości. Pozatem kobiety dały prawie samo naśladowanie w treści i formie mężczyzn i ich dzieł. Drugą grupą — to proletarjat, którego psychologia i światopogląd różni się od psychologii i światopoglądu klas dawniej panujących, jeszcze bardziej niż psychologia kobieca od męskiej. Proletarjat i twórca proletarjacki waha się pomiędzy wielką, dawną sztuką a temi postulatami, jakie wystawia jego klasa, jego członkowie wskazujący proletarjackiemu twórcy, czem być powinien... Tymczasem, czem być powinien poeta proletarjatu? Tem samym, co każdy poeta: sobą samym! Jeśli jest on istotnie proletarjuszem, to i dzieło jego artysty będzie proletarjackiem, jeśli nie jest — to nie pomoże mu nic a nic t. zw. „elementarz komunizmu“, ani wymagania jego ideowych towarzyszy... Dzieł sztuki nie tworzy żaden partyjny teoretyk, jeno artysta, nie pomogą tu nic a nic przepisy, wymagające od twórcy proletarjackiego: „bojowego porywu“, „wiary w siebie i w swoją klasę“, „pełni życia“, „radości życia“. Artysta musi być sobą, innej drogi niema. „W pisaniu twem — mówi Walt Whitman — niema ani jednego rysu, którego nie byłoby w tobie samym. Jeśli nie podoba ci się „to, co jest w tobie“ — trudno, zmień się, udoskonal się, bądź innym.

Styl, język winien być bezpośredniem odbiciem, wyrazem przeżyć duszy. Trzeba tworzyć język, podobnie jak go tworzą dzieci. Trzeba uczyć się go u ludu. Stykanie się z profesorami — tworzy gadatliwość, ociężałość stylu, mglistość; — od stykania się z chłopami, z robotnikami — rodzi się zwarłość, piękno słów, jasność. Nie gramatycy tworzą język, tylko ludzie najczęściej nieznający gramatyki. Puszkina pisał, że „nie znosi ojczyściej mowy bez błędów gramatycznych“. W ciasnym gorsecie gramatyki dusi się mowa, przez nią — jak mówi Remy de Gourmont — „zatraca się jasność i swoboda mózgu.

Lud jest pod tym względem śmielszy, stworzył on *argot*. Dzięki obowiązkowości nauczania w szkołach literackiego języka — zrobiono z języka francuskiego język martwy, język od parady, jakim lud francuski nigdy nie mówił.

Gdy się czyta współczesną poezję proletarjacką — pełno w niej tonów z Verharena, z Walt Whitmana, z Balmonta... Dlatego jest tak dziwaczna, nienaturalna. Twórcie młodzi własny język poezji! Mówcie własnym językiem, patrzcie własnymi oczami, słuchajcie własnymi uszami. Niech język wasz będzie jasny, jak myśli. „Im piękniejszą jest myśl — tem piękniej brzmi zdanie“ — mówi Flaubert.

m.

Dwie Wiosny.

Byłoby nie dobrze i z wielką krzywdą dla szlachetnego wysiłku nad piękną prozą polską, gdyby nasz ogół czytelniczy i opieszała nieco krytyka nieuważną zbyły wytworną i rozumną, rzetelną a pełną polotu książkę Jana Parandowskiego p. t. „Dwie Wiosny“.

Książka ta nie zawiera sensacji w przyjętym dziś znaczeniu tego słowa. Nikt tu nikogo nie morduje, nie uwodzi, nie oskarża, nie niszczy—niemniej przeto w dzisiejszych właśnie stosunkach literackich jest praca Parandowskiego sensacją dość rzadką; Pisana jest prozą czystą, pełną wzruszenia a zarazem umiaru, liryzmu i spokoju, entuzjazmu i opowania. Czyli — prozą dojrzałą, świadomą celów i sposobów ekspresji, rytmiczną, układną a przytem bardzo przejrzystą.

Parandowski opiewa w swojej książce podróż po Grecji i południowych Włoszech, względnie Sycylii. Ma więc do pokonania temat olbrzymi, zestawia świat dzisiejszy, współczesny z najstarszą Ojczyzną Europy, Jej wierzeń, przekonań i zasad. Zestawienia tego nie mógłby dokonać, gdyby nie będąc współczesnym, rozumnym rozgarniętym człowiekiem, nie był równocześnie tęgim znawcą greckiej i łacińskiej starożytności.

Z zadania swego wywiązuje się autor nader szlachetnie. Znachodzi miarę subtelną i żywą pomiędzy współczesnością a umiłowaniem klasycznego świata, miarę pełną najszlachetniejszego liryzmu i prostoty, której, w tym gatunku literatury ważnej jako że zawsze całość kultury opiewającej — pozazdrościć mu mogli Anglicy, Francuzi i Niemcy.

Świat antyczny w ujęciu Parandowskiego nie jest ani przez chwilę światem martwym, żyje, przecieka swemi sprawami i wierzeniami i nasze sprawy i wierzenia, łączy się z nimi, towarzysząc naszym czynkom aż do ostatnich dni. Dzięki temu emotywnemu stosunkowi do starożytności, dzięki przewalczeniu nieszczęsnej formalistyki, płynącemu z doskonale opanowanych realjów oraz całego balastu lingwistycznego, patrzymy nareszcie na praprzodków kultury naszej nowem spojrzeniem Miłości, wdzięczności i zachwytu.

Sposoby za pomocą których dzieli się Parandowski z czytelnikiem wrażeniami swemi są proste a w istocie bardzo pięknie wyszukane. Autor doprowadził prozę w tej książce do znacznej jasności. Prozą tą obejmuje wdzięcznie powszednią codzienność widoku, odrzuca umiejętnie wszystko, coby tu mogło nie mieć waloru istotności, poczem z istotności najprostszyc zdarzeń, motywów, czy ułamków starej ziemi przechodzi nieznacznie do nieśmiertelnych wspomnień.

Zadanie niezmiernie trudne, gdy zważymy, iż wspomnienia te, olbrzymie w swej sławie donośnej,—można rozlewem patosu, czy liryzmu przejaśkrawić i paru niebaczniemi słowami wytrącić z dostojnego oddalenia wieków. Niebezpieczeństwa uniknął Parandowski, utrzymując się przez całą książkę w godnym skupieniu wielkiej miłości i serdecznego odczucia sprawy antycznej. jkb.

U Bolszewików

Sekcja Literatury i Sztuki Komunistycznej Akademji w Moskwie rozpoczyna w roku bieżącym wydawanie Encyklopedji Literatury. Pierwszy tom ma wyjść w zimie, komitet redakcyjny stanowią prof. Fritsche, komisarz Łunaczarskij, krytyk Lebediew-Poljanski, Perewersew i Nusinow.

Na wniosek członków Akademji komunistycznej w Moskwie Dynamowa i Anissimowa utworzono komisję do badania rewolucyjnej literatury zachodniej Europy i Ameryki. W pierwszym rzędzie mają być podjęte prace w Niemczech, Francji, Danji (?) i w Ameryce, następnie w innych krajach.

Państwowe wydawnictwo bolszewickie projektuje w r. 1928 wydanie kompletne wszystkich dzieł Lwa Tołstoja,—jako w stuletnią rocznicę jego urodzin. Prócz Tołstoja ma być wydany, po ustaleniu nowych tekstów, Puszkina. Z pisarzy obcych mają wydać bolszewicy serję specjalną dla czytelników swych,—Göthe'go, Heine'go, Flaubert'a, Zoli i in.

Na tenże rok projektowane jest wydanie kompletne dzieł Barbusse'a.

Jak wiadomo Barbusse i Duhamel odwiedzali ostatnio Sowiety. Dziwnym zbiegiem okoliczności zachwył pisarzy (dość nieszczęśliwie zresztą wyrażony przez Duhamela w jego Podróży do Moskwy) francuskich urzędzeniami sowieckimi zbiega się z szerokimi planami wydawniczymi sowiektów w odniesieniu do Duhamela i Barbusse'a.

W jednym z ostatnich numerów tygodnika p. t. Biuletyn Informacyjny, wydawanego w Moskwie w trzech językach (po rosyjsku, francusku niemiecku) znajdujemy wspomnienie pośmiertne o Gustawie Daniłowskim. Autor wspomnienia nie dotyka politycznej działalności Daniłowskiego, a łączy Daniłowskiego z okresem Żeromskiego, Reymonta i Sienkiewicza. Jako najlepsze dzieło zmarłego wymienia Marję Magdaenę.

Tenże Biuletyn Informacyjny poświęca dłuższą wzmiankę mającej się utworzyć w Polsce Akademji Literatury. Za „Wiadomościami Literackimi“ podaje listę domniemanych kandydatów, z całej są dyskusji stoczony na ten temat w prasie polskiej przynosi obszerny wyjątek z artykułu Stanisława Szpotańskiego drukowanego w „Swiecie“.

Czytajcie „Głos Prawdy“

Z literatury czeskiej i słowackiej.

Otokar Brezina „Prosa“. (*Pisma prozaiczne*)
2 tomiki, Praha.

Wybitny poeta czeski, głęboki mistyk, daleki od aktualnych zagadnień życia i polityki, skromny nauczyciel szkoły w Skromierzycach na Morawach, po szeregu książek poetyckich, wśród których najwyższą stanęły „Ruce“ (Ręce)—wydał obecnie zbiór swych szkiców filozoficznych, drukowanych po piśmie „Rozhledy“, „Zbornik pro filozofji“, „Lumir“ i inne.

Brezina w prozie swej jest tym samym mistykiem marzycielem „śnilkem“ (śniącym) o utajonych głębiach wewnętrznych duszy ludzkiej i o drogach wyzwolenia rodu człowieczego. Jak w książce „Ruce“ wyciągał dłońe ku wszystkim, którzy idą i nadchodzą—tak też czyni w pismach prozą, zwłaszcza w rozprawie o „Wiecznej tęsknocie“ wybranych, które pod każdą szerokością geograficzną, w każdej epoce—mają wspólne znamię: tęsknoty ku innemu światu („Vecna tonka“). Tęsknoty jest pełna Uparishada, Walt Whitman, Słowacki—Kasprowicz, ci najbliżsi Brezinie. Różni się odeń tylko żarem duszy. Brezina jest chłodny, pełen spokoju, gdy tamci spalali się w ekstazie poetyckiej. Ciekawem byłoby przestudjować wpływ Słowackiego mistyki na mistykę Breziny, których sam poeta czeski nie zaprzecza. Słowo Breziny jest najwytworniejszem w prozie czeskiej.

M. HANYSOVA:

Hynek Slavik, *viter gravelotsky*, upravila M. Hanysova, (Povidka ze žiwota českých šlezaku v Prusku). Opawa.

W opawie wyszła ta książeczka o „Hynku Slaviku“. Okazuje się, że ten Hynek Slavik, to dobry nasz znajomy, Bartek Zwycięzca Sienkiewicza, zwycięzca z pod Gravelotte! Pani Hanysova przerobiła go na „czeskiego ślązaka z Prus“ i to tak sprytnie, że wszędzie, gdzie nasz biedny Bartek mówi o sobie: „jestem Polak“ u pani Hanysowej mówi jestem „cesky šlezak“. Bardzo to ciekawe, gdzie pani Hanysova znalazła w Prusach „czeskich ślązaków“ i w jaki to sposób odbyła się ta metamorfoza Bartka Słowika z Poznańszczyzny na „Hynka Slavika“—ale, miasto Opawa znane jest z fałszerzy, wydało ono Bezruca, Chamrada a także panią Hanysovą, a wszyscy oni dążą do przerabiania ludu polskiego na czeski.

Dr. Augustin Stephan, „Terajsie Polsko“ (Polska Współczesna), Koszyce.

W literaturze słowackiej coraz więcej ukazuje się książek o Polsce i Polakach. Dziełko d-ra Augusta Stephana, który kilka lat spędził—jak pisze—wśród nas jest trafnym obrazem odrodzenia naszego życia narodowego po uzyskaniu niepodległości. Autor z wielką sympatją i wnikliwością w naszą psychę pisze o zmaganiach się Polski z niesłychanymi trudnościami zewnętrznymi i wewnętrznymi, które

Polska przewycięża najzupełniej. Obiektywnie i pięknie pisze o czynie Piłsudskiego, którego zwie mężem genialnym. Szacunek i podziw budzi w autorze rola polskiej inteligencji, jej ofiarność, oraz wielki wpływ dodatni literatury na ogół polski. Z entuzjazmem pisze o twórcach polskich. Dr. August Stephan wzywa Czechów i Słowaków, aby „na miasto ruskiej orientacji pestowali polské priateľstvo“ („by zamiast orjentacji rosyjskiej—która dotychczas, dodajmy, całkowicie panowała wśród Czechów—piastowali przyjaźń z Polakami“). Stwierdza dr. Stephan, że wrogowie Polski wiele o niej oszczerstw roznieśli po świecie, ale fałszom nie trzeba dawać wiary, i „przyjaźń takiego narodu, jak polski, może być tylko chlubą dla Słowaków.

M.

Kronika Literacka.

Maksym Gorkij, przebywający obecnie we Włoszech, przygotowuje trylogję pod tytułem „Czterdzieści lat“, w której zobrazowane będzie życie Rosji w czasie ostatnich dziesięcioleci, reakcyjne rządy Aleksandra III-go, panowanie Mikołaja II-go, rewolucja 1905—1906 roku, nowa fala reakcji, wojna światowa i wreszcie rewolucja 1917 roku. Obecnie Gorkij pracuje już nad drugą częścią trylogji, którą zamierza dokończyć w Rosji. Po kilkuletniej bowiem nieobecności Gorkij na wiosnę wraca do Moskwy.

JUBILEUSZE W 1928 ROKU W LITERATURZE I SZTUCE ZACHODU.

W 1928 roku uroczyscie będą obchodzone setne rocznice urodzin dwóch wielkich pisarzy świata: Henryka Ibsena (20 marca) i Lwa Tołstoja (9 września), oraz 150-lecie śmierci Woltera (30 maja), Jana Jakóba Rousseau (2 lipca); 400-lecie śmierci Alberta Dürera (5 kwietnia) i 475-lecie śmierci Łukasza Kranacha (16 października).

W bieżącym roku upływa: 100 lat od dnia śmierci Franciszka Schuberta (19 listopada), 125 lat od śmierci Herdera i Klopstocka, 150 lat od urodzenia Klemensa Brentano, 10 lat od śmierci Wedekinda.

Z żyjących pisarzy europejskich obchodzić będą 60-lecie. Gustaw Meyrink, 50-lecie: Osip Dymow, Jerzy Kaiser, 70-lecie Selma Lagerlöf.

Koszalki Opalki.

Wybitnego historyka Aulard'a proszono by wypowiedział swoje zdanie o sprawach publicznych. „Badałem historję, odparł, od najbardziej zamierzchłych czasów sprawy te idą źle... ale przecie idą—ciągle!“

* * *

Znany muzyk Honegger, zwierzył się korespondentowi „Excelsior’u“, że chce wyrazić w harmonjach muzycznych różne wzruszenia sportowe. Kończy on obecnie krótką symfonię p. t. „Rugby“.

* * *

Dwie komisje badały stan krzywej wieży pizańskiej i skonstatowały jej trwałość. Wieża ta zbudowana w XII w. pochyla się co roku o 1 milimetr, aby stracić równowagę musiałaby się pochylić o 20 cm. Pizańczycy mogą więc jeszcze 200 lat spać spokojnie.

* * *

Znany pisarz hiszpański Gomez Carillo, dawny przyjaciel Morias’a i Paul Adam’a okazał się mężem gwiazdy filmowej Raquel Meller.

* * *

W Los Angeles kręcono film. Reżyser zawiadamia główną bohaterkę:

„Droga Pani, wypuścimy na Panią lwa, będzie Panią gonił przez 100 metrów.

— ?

— Nie więcej jak 100 m., rozumie Pani?

— Ja rozumiem, odzywa się przerażona aktorka, ale czy lew zrozumie?...“

* * *

André Maurois wrócił z Ameryki, gdzie miał szereg konferencji.

„Nikt nie jest tak gościnnie, jak Amerykanie, powiada, literatura francuska ich przejmują, ale trzeba koniecznie przemawiać do nich stojąc. Mąż stanu John Brihgt objaśnił mi, że żadne audytoryum się nie wzruszy, jeżeli nie widzi nóg prelegenta.“

* * *

Zwyczaj napiwków dawanych we Francji na każdym kroku ma dawną tradycję.

Goście zapraszani na przyjęcia w Compiègne za pierwszego Cesarstwa byli zgóry „otaksowani“. Minister musiał zostawić służbie 1000 fr. (na owe czasy!) ambasador 2000, ludzie skromnie sytuowani — 500.

Nie wolno było opuścić zamku bez uiszczenia danej sumy na ręce majordomusa.

* * *

Cesarzowa Eugenia знаła w dzieciństwie Stendhala; ktoś wyraził się kiedyś przy niej o pisarzu jako o człowieku w wyższej mierze irytującym.

„Stendhal był człowiekiem wyższej miary, poprawiła cesarzowa, a przytem irytujący“.

JIM.

ODPOWIEDZI GŁOSU LITERACKIEGO.

Witold — Mniejsza na razie o nowelę. Trzeba znać realia środowiska, o którym się pisze. Tymczasem mamy niezbite wrażenie, że nie zna Pan ani życia wirtuozów, ani form muzycznych, kompozycji, kontrapunktu itd. Nigdy nie pisać o rzeczach, na których się nie rozumiemy!

Jan Wiecz. — Jest nam bardzo przykro napisać Panu, że nadesłana próba, pozbawiona jest wszelkich cech talentu. Grafomanja,—typowa grafomanja. Nie możemy jednak zawieść pańskiego zaufania.

Wila Koz. — Próba, wedle naszego zdania,—nieudana. Nie można wyobrażać sobie, że dzieci będą się bawiły tem, czem mybyśmy chcieli. Mają one swoją własną fantazję, pobec której wymyślanie bredni o krasnoludkach i t. p. jest zwykłym niedołęstwem. Zwracamy uwagę Pan znakomitą twórczość dla dzieci, w literaturze polskiej, Rogoszcówniej i Błakowiczówniej

Nigdyrys z Tr. — Naturalnie, że do kosza. Nie można w sensie przez Pana użytym pisać „do przestrzeni“, lecz *ku* przestrzeni. A ów opis. Nie jest to przecie żadnym wynalazkiem, że raczył Pan zobaczyć jezdnię, chodniki, dwa rzędy drzew po bokach i t. p. Trzeba było umieć oddać jakiś charakter widoku, Koń dorożkarski widzi też jezdnię, chodniki, drzewa, a nie jest przecie poetą. Wiersze przeciążone patosem, Niech Pan nie pisze, odradzamy [stanowczo!]

B. Lwów—Forma nader uboga, wiersz bez sensu, cóż więc zostaje? I tak lichy utwór przysyła Pan z miasta które dalibóg, całe dyszy poezją?

Jotem—Kochany Przyjacielu, przecież to niema sensu przecież to urąga zdrowemu rozsądkowi, a w dodatku rymidła pospolite, rytmy kulawe. „Czwórka krokodyłów gryząca w pyskach swych orzechy światów“ Niechże Pan zobaczy tych parę słów w przedmiotowej perspektywie druku.

A S. — Wiersze bardzo niedobre. Nie przeprowadzamy rozbioru, ani analizy, gdyż doprawdy niewiadomo od czego należałoby zaczynać. Nie zaczynajmy.

Marja Jus. — Jest to osobnik rodzaju męskiego. Zachwycony zresztą dowcipnym Pani listem. Nie jest „za wielki“, gdyż praca to ważna i odpowiedzialna. Wróćmy do nadesłanego wiersza: Jakże Pani mogła napisać taką potworność, jak „życia kruże“. Nawet w cudzysłowach, wszystko jedno, na Boga! Pozatem wiersz miły, prosty, z miłym sensem. Niechże Pani probuje jeszcze, właśnie idąc trudną drogą prostoty, bez kruż, kielichów szczęścia, bżów, jaśminów, żalów—dalów.

Fasta. — Niestety nie możemy omawiać nadesłanych utworów obszernie. Mogą stąd wyniknąć nieporozumienia. Ostatnie wiersze nie lepsze, może raczej słabsze od poprzednich. Przecież te wróżki, losy, morze, zorze i t. p. to rekwizytornia zużyta już dawno, nic nie wyrażająca nie szczerza. Owszem, radzimy pracować, pracować jednak całkiem inaczej z bezwzględną szczerością wobec samego siebie.

E. Z. Łódź — Prawdziwe zmartwienie,—gdyż ostatnie wiersze też nie dobre. Sam przedmiot opisu błahy, nie ustawiony dostatecznie jasno w formie kompozycyjnej. Opis nierówny, coraz wpadający w przesadę poetycką, w t. zw. wielkosłowie.

Z cyklu pastele zimowe i inne. — Niema nawet śladu talentu, czy chociażby zdolności rzemieślniczych. Wolimy napisać Panu prawdę.

Wanda J. — Nie skorzystamy. Nie warto poświęcać temu pisarzowi całego feljetonu. Zapowiadał się świetnie nie wyszedł jednak swą pracą poza zakres przejściowej mody.

Juljusz Wit. — Nie zapomnieliśmy, bynajmniej. Dziękujemy za tak miłe, tak niezasłużone słowa otuchy. Nie możemy zaprzeczyć Panu talentu. Ależ tak, ma Pan talent, brakuje Panu czegoś jednak przy robocie: Jakiejś miary, stosownej równorzędności porównań, jednolitości w tonacjach poetyckich. Coś, jakby zalterowany, sforsowany sztucznie nadmiar, przerost wizji, rozbija piękno pańskich zwrotek. A więc szukać w sobie trzeba pilnie tego umiaru, tej nieodzownej skromności, która nauczy się poświęcać pozór piękna i bogactwa istocie myśli i poezji. Z nadesłanych najlepsze jest „Wino“ nie możemy go jednak drukować jako pismo codzienne. Wydamy, prawdopodobnie „Biedermajera“. Czemuż zepsuł Pan tego Achillesa owym barszczem, niepotrzebnym, lampami za oknami chat, owym psem księżycowym?! Pomysł wspaniały, — zepsuty niedbałem, czy nieustatkowanym wykonaniem!

F. Pa. — No więc drukujemy Panu tu jedną zwrotkę i niechże Pan sam osądzi: „Jakiś szczęśliwy chłapacz otyły, co zatruł umysł grubym chichotem, a nie znał męczeń co się pstrym złotem mienia pustyni.. i kruszą siły“. To już nie są próby poetyckie, ale Pan nas pro prostu straszy. Straszy nas Pan i zaczniemy się bać wkońcu!

J. S-ki — Że też Panu nie wstyd pisać takie banalne wierszyska! Pocziwe toto, owszem, serdeczne nawet, ale gdzież tu jakaś poezja? Słowa „żał i dal“, „oczy i przezrocz“, działają na nas niesamowicie. Rozumiemy, dlaczego psy wyją przy muzyce. Teraz to rozumiemy.

Ad. Dał. — List został doręczony, w redakcji listy nie giną, odpowiadamy na wszystkie. Wiersz swój czytał Pan chyba w poprzednim numerze. Winszujemy debiutu.

Chcielibyśmy poradzić Panu, by unikał jaknajstaranniej t. zw. modnych szlaków. Proszę zrozumieć, że dopiero własny osobisty ton decyduje o wartości poety. Jest to jeden z nieodzownych warunków fizjolognomji literackiej.

Ja Stanisław W-wa. — Przeczytaliśmy sumiennie oba zeszyty, tak pięknie oprawione a zapełnione tak przeciętnymi wierszami. Uważamy, że może pan pisać tak na własny użytek. Jest to bardzo kulturalny zwyczaj, na którym w pewnym sensie opiera się znastwo literatury i jej szczerze umiłowanie. Rzeczy te jednak wartości obiektywnej chyba nie posiadają, my, przynajmniej nie mogliśmy się w nich wartości tej dopatrzeć.

Wojciech B. Poznań — Za życzenia serdecznie dziękujemy. Przeczytaliśmy; Najwyższy czas porzucić ten modli-tewny ton. Znajduje się Pan granicy manieri. Można w pewien przyzwoity sposób poruszać te tematy, ale tkwić w nich ciągle, to skazać samego siebie na klepanie formułek. Musi Pan z tem zerwać i wziąć się do prawdziwej poetyckiej roboty.

J. A. K. — Nie, Panie. Do tematów tych trzeba dorość dojrzeć. Radzimy rozpoczynać od porządnego rzemiosła poetyckiego. Tak, tak. Małe opisy, dobrze skomponowane, zakończone syntezą wzruszenia, małe ćwiczenia pilności i obserwacji. Rzeczy wielkie przyjdą same, później. Niechże ich Pan przedwcześnie nie ciągnie za uszy.

Nowela p. t. List z Paryża. — Tak, tak zdarza się to często, gdyż kobiety są zbyt łatwowierne. Niech Pani jednak nie sądzi, że ordynarna brutalność i niepoczytalny egoizm jest właśnie cechą i to jeszcze w dodatku wielkiego artysty. Ów Adam, którego Pani opisuje byłby takim

samym brutalem, jako szewc, krawiec czy dyrektor fabryki. Ów Adam był poprostu ordynarnym człowiekiem. Nie przedstawia bynajmniej typu. Poza to rzecz napisana słabo, niezobaczona zupełnie.

Jul-ski:—Cóż Panu do głowy przychodzi z temi trawestacjami Horacego. Oceny nie zamieszczamy, bo utwory nadesłane nie znajdują się wogóle na żadnym poziomie. Nie można lekceważyć poezji.

St. T. — Opis porządny i sumienny. Sens wiersza zbyt ubogi. Bo w końcu, jeżeli rozważy Pan te sprawy z punktu widzenia przedmiotu, czyż u licha nie wszystko jedno, czy będzie Pan sprężyną poruszającą zegar, czy też dynamomaszyną, poruszającą miasto. I to dynamomaszyną pędzoną pańską krwią. Cała Niagara krwi. Rymy ala „drzwiami—i—gra mi“ dość forsowne. Jednym słowem, radzimy przedewszystkiem odwalić maturę, wiersze pozostawić sobie na potem.

Stan. Kanc. — Radzimy nie pisać wierszy. Wszystko co pan dotąd nadesłał jest sztuczne, twarde porównania bez żadnego poczucia poezji, słowem cała robota na nic — nie warto.

R. G. — Ludziom się zdaje, że jak się wezmę „za opisywanie choroby“ to wywołają zaraz wrazenie poezji. Niby że ten ktoś umiera, szkoda go, krew mu z ust leci, zakaszlał się, patrzy gasnącem spojrzeniem i t. d. Przypomina to tych melomanów muzyki, którzy lubią wszelakie „smutne“, idjotyczne walce a nudzą się na „wesołych“ kawałkach Mozarta. Pański utwór liczy właśnie na te tanie odruchy współczucia z uszczerbkiem formy, piękna i poezji. Nie wolno.

Antoni Patl. — Nie dobre wiersze, wogóle nie są to przecież wiersze, tylko rymowana gadanina. Piszemy Panu całkiem szczerze, nie podejrzewając go o gramofonję.

Rafał L. Pisaliśmy już Panu o tem opowiadaniu. Jest nie dobre, nie tłumaczy się wcale, nie widać tych osób, wszystko zatarte, jakby zabrudzone tajemniczymi domysłnikami, które niczego nie wyjaśniają.

Andrzej Wol. — Przeczytaliśmy ze zdumieniem. Nie spodziewaliśmy się bowiem, że władając wkońcu jako tako wierszem, będzie Pan tak nieporządnym w prozie. Poza tem opowiadanie jako takie niczego nie wyświeśla. Robi Pan antywojenną propagandę, lecz w jak niedołężny sposób! Poświęca Pan dla niej osoby noweli i wogóle całą kompozycję. Myśleć o sztuce, gdy się pisze, nie zaś o celach pobocznych!

Zenon G. W-wa—Czy ma Pan pisać, czy nie? Sam Pan o tem postanowi. Nadesłane otwory świadczą, iż nie odnalazł Pan jeszcze samego siebie, a nawet nie dochodzi Pan jeszcze do formy, która byłaby odpowiednikiem pańskich zamierzeń.

Wśród czasopism.

„Miesięcznik poświęcony sprawie życia polskiego“, — takie określenie brzmi na karcie tytułowej ostatnich zeszytów, 6—7 i 8—10, „Drogi“, która od r. 1928 ma ukazywać się regularnie co miesiąc. Miesięcznik ten będzie organem pracy umysłowej dla budowania nowej Polski, dla rozwiązania zagadnień państwowych, narodowych i społecznych. Dobrze może się stało, że w/k przyczyn od red. niezależnych regularne wypuszczanie w świat zeszytów miesięcznych poprzedzone być musiało temi oto podwójnym i potrójnym numerami „Drogi“, w których zabiera głos około trzydzie-

stu autorów w sprawach społecznych, literackich i naukowych. Czasopiśmiennictwo typu przeglądów miesięcznych dla lektury kształcącej, a nie rozrywkowej, boryka się w Polsce z trudnościami, które jednak z rokiem każdym słabną i ustępują pod naciskiem potrzeb, życiem samem rozbudzonych, i zainteresowań nie znajdujących odpowiedzi w publicystyce codziennej. Ten brak odpowiednich przeglądów miesięcznych specjalnych pozwala czasem, jak w danym wypadku, w niezwykle interesującym skrócie dostrzec bardzo rozległe horyzonty zainteresowań filozoficznych i religijnych epoki współczesnej. Mamy tu na myśli artykuły prof. T. Zielińskiego „Założyciele religii hellenistycznej” St. Schayera „O istotnym znaczeniu studjum filozofii staroindyjskiej”, urywki z przekładu „Wszchideau” R. M. Holzapfla, B. Siwika „Zagadnienie wolności—to zagadnienie moralne, P. Hulka—Laskowskiego „Moja odpowiedź na uwagi krytyczne prof. L. Caro”, St. Lisieckiego „Myśli i zagadnienia w Fedonie Platona” i redaktora „Drogi” St. Vincensa „Policja a religia”. Serja tych artykułów ma, zdaje się, jeszcze znaczenie programowe, zasadnicze, stwarzające tło właściwe filozoficzne i etyczne drogi obranej „dla rozwiązania zagadnień państwowych, narodowych i społecznych”: na poziomie górnego wyzwolenia duszy ludzkiej z tego, co kołtuńskie, mieszczańskie, chłopskie, szlacheckie lub służalcze. O tem, że dzisiejszy konkretny polski odcinek tej drogi dalekim jest od ideału, że polska bieda daje się tu we znaki podróznemu wybojami i dziurawymi mostami, atrybutami wyżej przytoczonymi—przypominają i biją na alarm W. Horzyca („Nullum nisi hungaricum”) i M. Uzdowski („O walkę z kołtuństwem polskim”). „Kurczy się głodowy budżet kulturalny państwa, kurczy się sfera odbiorców wśród społeczeństwa, artyści uginają się pod ciężarem pracy zarobkowej, nasze życie kulturalne płynie coraz wolniej, staje się coraz płytsze, i niedługo czekać, a kraj Mickiewicza, Słowackiego, Matejki, Wyspiańskiego, Norwida, Żeromskiego, Reymonta zamieni się w wielką pustynię kulturalną, tak właśnie, jak za dobrych saskich czasów, kiedy to nie brak było środków na całe cysterny małmazji, ale nie stać było pijanej społeczności szlacheckiej ani na jeden wzlot ducha” („Nullum nisi hungaricum”) „Twórczość nasza musi się silnie, energicznie i śmiało przejawiać na wszystkich dziedzinach życia społecznego i kulturalnego, jak już się przejawia w dziedzinie życia państwowego. Wola twórczości winna być i będzie naszym żywym hasłem, naszym nakazem wewnętrznym. Przeprowadzana systematycznie z góry, przenikająca do najmniejszych komórek aparatu państwowego, wpajana w społeczeństwo dzień za dniem, pozwoli nam na zwalczanie czynników bierności i regresji, czynników upadku i niewoli. Ale szukając i zwalczając wrogów głównych, z którymi walka musi być obliczona na lata, nie zapominajmy o wrogu, który jest wszędzie wokół nas, tym wrogiem, tym czynnikiem, tamującym rozwój sił twórczych narodu, zabijającym inicjatywę, wprowadzającym do ośrodków społecznych i zawodowych lekceważenie dla spraw ducha i kultury, szyderstwem spotykającym wszelką ideę i pracę dla dobra ogólnego, jest stare, tradycyjne. (3) mocne i chamskie kołtuństwo polskie”. („O walce z kołtuństwem polskim”).

Nie sposób streścić lakonicznie obszerny materiał literacki i naukowy w omawianych zeszytach „Drogi”, nie ograniczający się do zagadnień aktualnych, ale również i z przeszłości życia polskiego ogłaszającej ciekawe przyczynki. S. Małachowski—Lempicki rekonstruuje według ceremonjału ze zbiorów rękopiśmiennych H. Skimborowicza,

scenę „łóży żałobnej mistrza Józefa Poniatowskiego” a St. Pomarański ogłasza „Protokół Deputacji Sejmowej czuwającej nad władzą Dyktatora” z r. 1830—31, wywieziony wraz z innymi archiwarjami o charakterze politycznym w 1915 r. do Moskwy i zwrócony do Archiwum Akt Dawnych w 1923 r. Historyk ten słusznie zaznacza: „w promieniu niezbyt już długim setnej rocznicy pamiętnej nocy listopadowej, która narodowi dała tyle niewyzyskanego jeszcze doświadczenia, każda publikacja źródłowa będzie miała swoje znaczenie, jako jedna więcej cegieł w fundamencie przyszłej monumentalnej historii powstania”. (St. Pomarański przygotowuje do druku „Djarjusz senatu z r. 1830—31” w „Źródłach do dziejów Polski porozbiorowych” Akademii Umiejętności”).

Treść ostatnich zeszytów „Drogi” stanowi poważną rękojmnię zaistnienia w najbliższej przyszłości ustabilizowanego pod względem wydawniczym miesięcznika na niewdzięcznym dotychczas gruncie warszawskim. Z takim kapitałem ideowym można zaryzykować sprzeczkę z zasadą Seneki: „primum vivere, deinde philosophari” i zwyciężyć pod hasłem: naprzód filozofować, później—żyć.

T. Gleyden.

Nowości wydawnicze.

Stefan Żeromski: *Popioły Powieść historyczna z końca XVIII i początku XIX wieku. Warszawa 1928. Nakł. Towarzystwa Wydawniczego. Czyż potrzeba i można pisać o nowym wydaniu „Popiołów” więcej, niż tylko sama wzmianka bibliograficzna tego wymaga? Przecież na tej bohaterkiej epopei wychowaliśmy się wszyscy, jak wychowywaliśmy się na „Trylogii” i „Krzyżakach” Sienkiewicza. Natomiast strona wydawnicza, jaką tej nowej edycji „Popiołów” nadał p. Mortkiewicz, wymaga słów kilku. Projekt wydania ulubionego dzieła Żeromskiego w tej firmie powstał na krótko przed jego śmiercią; autor „powitał go z radością, przejmował się i interesował każdym związany z niem szczegółem”. Praca nad tem wydaniem trwała trzy lata i nie sądzonym było Żeromskiemu ujrzeć go doprowadzonym do końca. A jakże miłym przedewszystkiem dla Niego upominkiem gwiazdkowym byłyby te dwa wielkie pięknie wydane tomy. Barwne akwarele Borucińskiego, ponadto rysunki, ilustracje i ośdobniki Bartłomiejczyka, wreszcie portrety pisarza i faksymilowane urywki autografu w oryginalnej wielkości, podnoszą zewnętrzne walory wydawnictwa do poziomu monumentalnego. Ze zdumieniem i prawdziwym nabożeństwem przewracamy te szacowne, znane nam z treści aż nadto dobrze karty. Artysta—wydawca stanął tu w zawody z artystą pisarzem, dając Jego dziełu godną pod każdym względem szatę zewnętrzną. Trudno o piękniejszy hołd nieśmiertelnej pamięci przedwcześnie wyrwanego życia pisarza.*

Otton Laskowski i Bronisław Pawłowski: *Polska Historia Wojskowa w wypisach źródłowych. Warszawa 1928. Nakł. Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego. Rozwijające się wciąż nasze szkolnictwo wojskowe wysuwa coraz to nowe potrzeby, stopniowo zespakajane. Wydane właśnie przez zasłużonych historyków wojskowości mjr. Laskowskiego i płk. Pawłowskiego wypisy mają wypełnić brak, jaki oddawna odczuwaliśmy. Inicjatywa i jej wykonanie zasługują ze wszech miar na uznanie. Mamy więc tu materiał źródłowy od najdawniejszych w naszych dziejach czasów piastowskich, aż po powstanie styczniowe, a więc okres pospolitego ruszenia z kronik Dytmara, Galla i Długosza, okres wielkich het-*

manów z pism Tarnowskiego, St. Batorego, Paprockiego, Żółkiewskiego, Kackiego, J. Sobieskiego, Kitowicza i in., wreszcie okres wojska narodowego z pism J. Poniatowskiego, Kościuszki, Zajączka, Godebskiego, Dąbrowskiego, J. Kosińskiego, J. Weysenhoffa, Niegolewskiego, Sołtyka, Sokolnickiego, K. Łączkowskiego Prądzyńskiego, Erlscha, Jeziorańskiego, Sawickiego i in. Materiał dobrany trafnie daje lekturę miłą i pożyteczną, nie tylko dla wojskowych, ale i ewilnych czytelników. Odczuwa się jednak jeden brak, wyrikiy z nieuwzględnienia próby powstańczej Komendanta Piłsudskiego w 1905 r., którą należałoby już wydobyć z zapomnienia, oraz całego wysiłku strzelecko-legionowego. Jeżeli już wojsko odrodzonej Rzeczypospolitej nie wchodziło w ramy wydawnictwa.

Siergiej Klyczkow (Antoni Leszenkow): Bajarz z Czertuchina. Powieść. Warszawa 1928. Nakł. Wydawnictwa Alfa. Jest to naprawdę piękna na legendach ludu prostego op rta opowieść o tragicznej miłości „bajarz“ wioskowego Czertuchina—rodzinnej wsi autora. Fascynująca, pełna prostoty fabuła, niezwykle realizm, z jakim autor maluje najwyklesze, najbardziej typowe obrazy życia i niedoli chłopskiej, stawiają książkę w rzędzie utworów o nieprzemijającej wartości. Jest to właściwie dopiero pierwsza część zamierzonej epepei o życiu gluchej od świata odciętej wsi rosyjskiej. Walory artystyczne powieść ta ma wysokie. „Język mój — pisze Klyczkow w poprzedzającej powieść autografji—zawdzięczam leśnej babce Awdotji, wymownej matce Tekli Aleksiejewnie i wyjątkowo mądrymu w swych kostycznych zwrotach ojcu Antoniemu Leszenkowowi, a przedewszystkiem naszemu polu za okolicą i czertuchińskiemu lasowi, w którego malinowych zarosłach urodziła mnie matka, pomyliwszy w swej nieświadomej młodości terminy“.

Edward Maliszewski: Człowiek na ziemiach naszych. Wydawnictwo Koła P. M. S. Im. Zofji Bukowieckiej. Warszawa 1927. M. Arct. Rozprawka ta stanowi syntezę wielkiego postawionego w tytule zagadnienia, syntezę dostosowaną do potrzeb kulturalno-oświatowych szerszych mas. Nie znaczy wszakże, aby — jak to niestety zbyt często bywa — miała to być jakaś doraźnie szkicowana kompilacja. „w przystępnym sposobie“ rozważająca pracę innych. Autor, wybitny znawca przedmiotu, dał tu rzecz nietylko oryginalną, będącą wyrazem głębokich studjów i przemyśleń własnych, ale i zarazem piękną w swej prostocie ujęcia. Jest to książka w całym tego słowa znaczeniu pożyteczna i godna szerokiego rozpowszechnienia w szkołach do nauki o Polsce współczesnej, oraz wśród ludu dla bibliotek oświatowych.

Zygmunt Przyrembel: Historia cukrownictwa w Polsce. Tom I. Warszawa 1927. W dzisiejszych czasach luksusowo wydana książka na pięknym papierze i z licznymi pięknymi ilustracjami stanowi swego rodzaju ewenement. Takim dziełem jest monografia inż. Przyrembla. Jest ona owocem długiej, przed dwoma dziesiątkami lat rozpoczętej pracy, które wyniki autor częściowo ogłaszał już na łamach prasy fachowej, w formie szkiców i przyczynków. Zjednały mu one od dawna sławę wyjątkowego znawcy dziejów tej wielkiej gałęzi naszego przemysłu. Fachowość zawodowa, połączona z fachowością pisarza-historyka, dała w wyniku pracę, która stoi na właściwym poziomie pod każdym względem. Pozycja naukowa tego monumentalnego dzieła w naszej historiografji jest niewątpliwa; nietylko historyk przemysłu czy innych gospodar-

czych zagadnień, ale wogóle każdy, zajmujący się okresem naszej niewoli, nie będzie mógł przejść obok pracy inż. Przyrembla z obojętnością. Za to „odkrycie“ nowej karty naszych dziejów, należy się mu nietylko uznanie, ale i szczerza podziękia,

Księga Pamiątkowa gimnazjum im. Mikołaja Reja, utrzymywane przez zbór ewangelicko-augsburski w Warszawie. Warszawa 1927. Piękną inicjatywę rzucił dyrektor Rondhøler, wydając z okazji dwudziestoletniego jubileuszu istnienia gimnazjum jego „Księgę Pamiątkową“. Daje nam ona obraz życia szkolnego, tak charakterystycznego zwłaszcza w okresie niewoli, a przedewszystkiem usiłuje podsumować i uwydatnić te walory, jakie nietylko przez uczelnię, ale zároveň przez nauczycielstwo i młodzież zostały wniesione do ogólnego dorobku narodowego. Szczególnie w momentach przełomowych, związanych z wojną i restrycją państwa, uwiadcniają się te wzniosłe cechy młodzieży i jej przewodników, jakimi są bohaterstwo i ofiara. Księga z prawdziwym pietyzmem poświęca dużo miejsca „swoim“ bohaterom. Z tych kart przedewszystkiem może być dumna uczelnia, która wspólnym wysiłkiem nauczycieli i młodzieży zajęła w naszym szkolnictwie pod każdym względem jedno z pierwszych miejsc.

Stanisław Bukowiecki: Polska Współczesna. Szkic ustroju państwowego. Warszawa 1927. M. Arct. Wybitny swego czasu polityk niepodległościowy, a dziś, wysoko stojący w hierarchji urzędniczej państwa, prezes Prokuratury Generalnej daje w tym szkicu treściwe ujęcie ustroju Rzplitej. W formie przystępnej, dostosowanej dla szerszego ogółu czytelników, kreśli tu, jak sam pisze, tylko „główne znamiona“ naszego ustroju, „opowieść o tem, jak organizacja Rzplitej obecnie w najogólniejszych zarysach się przedstawia“, a nie „wyczerpująca, systematyczny wykład prawniczy“. Z tego punktu widzenia oceniona książka dr. Bukowieckiego jest wprost niezastąpiona. Lecz co nas najbardziej w niej ujmuje, to pewna nić serdeczna, wiążąca te karty, to źle ukryte uczucie radości i dumy, a zarazem głębokiej troski, na jakie zdobyć się może człowiek, który pisze o niepodległym państwie polskiem jako o dziele wielu ofiarnych pokoleń narodu, jako o osiągniętym celu swego życia.

Wacław Gąsiorowski (Wiesław Sclavus): Bem. powieść historyczna z XIX w. Warszawa 1927 Nakładem Domu Książki Polskiej. Powieści historyczne Gąsiorowskiego mają przedewszystkiem ten walor, że nie tylko z tytułu są historycznemu. Przypomniane teraz mniej znane jego dzieło poświęcone bohaterskiej postaci jednego z wybitniejszych artystów świata, jest właśnie najlepszym dowodem tej niewątpliwej zalety twórczości autora „Królóhójców“. Czy to weźmiemy opis bitwy ostrołęckiej, którą rozpoczyna opowieść o Bemie, czy obrona Woli, która zamyka swą książkę, czy wreszcie cały okres powstania zawarty w tych dwóch epizodach, wszędzie widzimy nadzwyczaj zręczne połączenie fabuły batalistycznej z realizmem historycznym. Dlatego też powieści Gąsiorowskiego wogóle, a o Bemie w szczególności, powinny znaleźć duże zastosowanie jako pożyteczna lektura dla młodzieży, ułatwiająca jej naukę historii ojczystej. Ze względu na odhywające się od pewnego czasu uroczystości ku czci Bema, książka ma również pewne znaczenie aktualne.

REDAKTOR I WYDAWCA: WOJCIECH STPICZYŃSKI

Drukarnia „OSTOJA“, Tamka 37

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem